



VOL. 5, NO. 2

THE TATRA EAGLE

JUNE, 1952

Delegaci Zw. Podh. Na III Zjeździe Kongresu Polonii

Zjazd Kongresu Polonii Amerykańskiej odbywał się w dniach 30, 31 maja i 1 czerwca w Hotelu Chelsea w Atlantic City, N.J.

Wśród blisko 1,000 delegatów z całej Ameryki znajdowali się reprezentanci Podhalan. Zarząd Główny Zw. Podhalan reprezentował Jan W. Gromada, zaś Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali Koło Nr. 11 w Passaic reprezentował Tadeusz Gromada, redaktor "Orła Tatrzańskiego".



Jedna z najpopularniejszych orkiestr góralskich w Chicago, która przygrywa na prawie wszystkich ważniejszych imprezach i okazjach podhalańskich. Stoją od lewej: J. Guziak, J. Krzysiak, M. Ogrodny, J. Luszczyk i F. Błazończyk.

Bankiet Ku Czci Ks. Józefa Głuszek.

Chicago, Illinois

Klub Okręgu Maków Podhalańskich wraz z Zarządem Głównym Związku Podhalan urządził bankiet z przyjęciem ku czci swego kapelana ks. Józefa Głuszek, Podhalanina i b. więźnia obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i Dachau. Przyjęcie to odbyło się w sali Kościusko w niedzielę 11 maja b.r..

Podczas bankietu wystąpiła barwna grupa młodzieży podhalańskiej ze Szkółki Tańców. Przewodniczył prezes Zarządu Głównego Związku Podhalan, Andrzej Rafacz.

Rezygnacja Sekretarza Generalnego.

W miesiącu kwietniu b.r. sekretarz generalny Związku Podhalan dr. Michał Dusza zrezygnował ze stanowiska sekretarza generalnego. Powodem rezygnacji są zajęcia zawodowe które uniemożliwiają mu pełnienie objętej niedawno funkcji.

Zarząd Główny Z.P. mianował na jego miejsce Dyr. Józefa Kędzierskiego, Prezesa Klubu Czarno-Dunajczan.

GÓRALSKA KAPELA

Hej! kiedy utnie u nas
Góralską kapela.
Hej! to odrazu smętnym
Serca rozwesela.

Hej! rozwesela serca
Więcej niż słonecko,
Hej! więcej nawet jesce
Niżli gorzoteką.

Hej! kiej pociągną smykkiem
Po strunach baranich,
Hej! rwią się wtedy nogi
By ruszyły w taniec.

Hej! a jak skrzypeckowi
Przywturują basy,
Hej! wtedy i wiatr hulo
Kotysą się lasy.

Hej! nie jodłbym, nie spotłbym
Pod rząd ze trzy nocki,

Hej! kieby ino grali -
Mojej corno-ocki.

Hej! kieby przy tym tończył
Nas młody Gromada,
Hej! taniec zbójnickiego -
Z ciupagą w przysiadach.

Hej! podnosi to cteka
Pod same niebiosy,
Hej! cuje sie szczęśliwym,
Choćby ni miał grosy.

Hej! bo z chłopskiej kapeli
Radość życia płynie
Hej! po całutkim świecie,
Po Polskiej krainie.

Piotr Krzykowski
(Specjalnie do "Tatrzańskiego Orła")

Nowy Sącz - 20 stycznia, 1950



Tatrzański Gazet

Issued quarterly by the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Circle XI of Passaic, New Jersey.

Co-Editors

THADDEUS GROMADA
JANE GROMADA

Circulation Manager

HENRY KEDRON

Art Editor

MATHEW GACEK

Editorial Staff

EDWARD LOJAS
JOSEPH W. KARCZ
FLORENCE POTOCZAK
TERRY GROMADA

Staff Photographer

A. SCHWARTZER

Editorial Advisor

JOHN W. GROMADA

Address all correspondence to Thaddeus Gromada, 15 Louisa Street, Passaic, N.J.

Subscription rate: 50¢ per year

Single copy: 15¢

PATRONAT

Orła Tatrzańskiego

Wiel. ks. Infutak W. Maśnicki,
Elizabeth, N.J.

Wiel. ks. Prob. Andrzej Wilczek,
Weirton, W. Va.

Wiel. ks. Prob. F. Kowalczyk,
Passaic, N.J.

Dr. Michał Dusza, Chicago, Ill.
kazimiera Dąbrowska, Chicago, Ill.

Stow. Górali Zakopiańskich,
Koto No. 16 Z.P.w A. Utica, N.Y.

Józef W. Karcz, Passaic, N.J.
Ferd. Błażonczyk, Chicago, Ill.

Kółko Literacko-Dramatyczne Im.
K. Tetmajera, Chicago, Ill.

Aleksandra Obrochta, Chicago, Ill.
Wincenty Dąbrowski, Chicago, Ill.

Jan i Anna Bzdyk, Chicago, Ill.
Stanisław Janik, Chicago, Ill.

DO REDAKCJI

Nie znamy powodów, które skłoniły dra Michała Duszę do złożenia rezygnacji ze stanowiska sekretarza generalnego Związku Podhalań. Być może, iż warunki codziennej pracy nie pozwoliłyby kontynuować zadań w ramach Zw. Podhalań; ale gdyby nawet tak było, to czy mu Podhalanie nie jesteśmy w pewnym sensie za to odpowiedzialni? W ciągu dwóch lat pobytu dra Duszy w Stanach Zjednoczonych mogła się być znaleźć dla niego jakaś przyzwoita i godziwa praca. Ale nikt o tym nie pomyślał. Niektórzy z Podhalań podają inne powody rezygnacji sekretarza generalnego, ale jako że one nie wyszły od rezygnującego, pominiemy je milczeniem.

Rezygnacja dra M. Duszy ma - biorąc z grubsza - dwa aspekty. Pierwszy to niepowetowana strata dla Związku Podhalań przez ubytek jednego z najbardziej sprawnych podhalańskich oddanych ludzi; drugi to dziwna obojętność większości naszych członków, którzy nie zdobyli się nawet na wzruszenie ramion.

Od chwili swego przyjazdu do Stanów Zjed. dr. M. Dusza zainteresował się żywo działalnością naszej organizacji. Z miejsca zaczął roić plany, agdy został wybrany sekretarzem gen. zaraz je realizował. Może nie będzie przesady w powiedzeniu, że Zw. Podhalań nie miał lepszego, bardziej aktywnego i reprezentacyjnego sekretarza. Nie pomniejszając zasług jego poprzedników i następców, trzeba stwierdzić, że agendy Związku sżyły najsprawniej właśnie w okresie jego urzędowania. Dr. Dusza pamiętał o wszystkim, załatwiał każdą korespondencję (i nie stosował zasady "przyjść do wiadomości", co po naszymu znaczy po prostu: rzucić do kosza), a przedewszystkim czuwał nad tym, by Związek Podhalań godnie reprezentował naszą daleką, górską ojczyznę. Sekretarz gen. nie spisuje tylko protokółów, on musi nadawać kierunek pracy całej organizacji. Takim sekretarzem był właśnie dr. Dusza. Z jego inicjatywy sprawa Domu Podhalańskiego ruszyła na przód, a fundusze na ten cel w ciągu kilku miesięcy powiększyły się niemal dwukrotnie. Drugą ideą, której poświęcał każdą wolną chwilę, była sprawa zorganizowania Koła Młodzieżowego przy Zw.

Podhalań. Pod jego kierownictwem miała powstać komórka, która by zapewniła ciągłość idei podhalańskiej w Ameryce. I właśnie w tym miejscu dr. Dusza wykazał, że jest przykładem wielkiego społecznika: myślał bowiem o przyszłości swojej organizacji. Młodzież wychowana i urodzona w Ameryce musi mieć specjalną opiekę i specjalne warunki, w których by mogła kultywować tradycję i kulturę swych ojców. Zadanie to miało wypełnić Koło Młodzieżowe. Być może, iż ta wielka idea dra M. Duszy jest jeszcze nie stracona i że jego entuzjazm przejmą inni i doprowadzą do końca sprawę godną poparcia i realizacji.

Zatrzymując się nad drugim aspektem rezygnacji tj. obojętnością Podhalań, musimy stwierdzić jedną gorzką prawdę: Podhalanie niedoceniają jednostek z wyższym wykształceniem. Owszem, mogą korzystać z pewnych wartości takich ludzi, ale zawsze stosują do nich ostrożności i grzeszą zastrzeżeniami. A jak jest w innych organizacjach w Ameryce? Teprzyciągają jak największą ilość członków z wykształceniem, oddają do ich dyspozycji nawet najwyższe stanowiska. Wielu Podhalań piastuje dziś bardzo wysokie urzędy po innych organizacjach; czemuż ich nie widzimy na czele Związku Podhalań? Czy przez fakt ukończenia uniwersytetu syn Podhala staje się mniej wartościowym? Czy przestaje być Podhalańcem? Na te pytania nie potrzeba odpowiedzieć. Bo równie dobrze można powiedzieć, że ci, którzy tu w Ameryce nie noszą cyfrowanych portek, także nie są góralami.

Gorzkie są może te uwagi, ale - niestety - prawdziwe. Niechże te kilka słów będzie wyrazem uznania dla czołowego Podhalań dra Michała Duszy, oraz okazją do zastanowienia się, czyby nie należało jego i wszystkich innych Podhalań razem z naszą sporą gromadą zaciągnąć do wielkiej roboty na rzecz tej idei podhalańskiej, którą nam wskazali wielcy synowie Podhalań.

Podhalańin

Od Redakcji: Otrzymałismy artykuł, który zamieszczamy jako prywatną wypowiedź autora, oraz materiał do dyskusji.

Ksiądz, który długo był proboszczem w Maniowach na Podhalu prosi o tonę cementu na reperację kościoła. Potrzeba 27 dolarów aby wysłać ten cement przez Pekao.

Wierzmy że na ten piękny cel zdobędziemy pieniądze i kupimy Mu ten cement. Po dalsze szczegóły prosimy pisać do Redakcji "Orła" lub pod adres: W. Mirecki, 2079 Mathews Avenue, New York, 60, New York.

Wśród Podhalan w Ameryce



Janina Gromada

Passaic, N.J.

Janina Gromada, współ-redaktorka "Orła Tatrzańskiego" ukończyła dnia 12 czerwca stanowe kolegium nauczycielskie w Montclair, zdobywając dyplom Bakałarza Sztuki (A.B.). We wrześniu obejmie posadę nauczycielki języka francuskiego w Wallington (N.J.) High School.

W kolegium panna Jania była aktywną w *Le Cercle Francais*. Z grupą tą brała ona udział w ubiegłym roku w przyjęciu na cześć Prezydenta Francji Wincentego Auriola w hotelu Waldorf-Astoria w Nowym Yorku; również w programie francuskich tańców i śpiewów ludowych na Uniwersytecie Laval w Quebec w Kanadzie. Oprócz tego, należała do klubów: Epsilon Mu Epsilon, Chorus i Newman Club.

Panna Jania również jest czynną w życiu społecznym. Jest ona sekretarką i członkinią Zespołu Górali Tatrzańskich, współ-redaktorką kwartalnika "Tatrzańskiego Orła", kasjerką Sodalicii Marjańskiej i katechistką przy parafii Świętego Józefa w Passaic.

New York, N.Y.

W piątek 2 maja Polski Instytut Naukowy w Ameryce urządził Obchód 3-cio Majowy. Głównymi mówcami byli: prezes Instytutu, b. premier Jan Kucharzewski i dyrektor wykonawczy tej placówki naukowej, prof. Oskar Halecki.

W dodatku przemawiali: Kazimierz Wierzyński, wielki poeta polski, Józef Głowacki, sekretarz generalny Z.N.P., dziekan F.X. Świetlik i Tadeusz Gromada, prezes Klubu Polskiego na Fordhamie, jako przedstawiciel współczesnej Polonii Amerykańskiej.

Chicago, Ill.

Z nastaniem lata i dni gorących, Koła nasze odłożyły swe posiedzenia na czas letni. Praca jednak nie ustaje i nasi Podhalanie samocno zajęci, a ruch wszędzie, że proszę widzieć. Bo i jest koło czego pracować. Otóż, Zarząd Główny Zw. Podhalan ze swoim prezesem A. Rafaczem na czele postarał się wspaniały Cadillac, który będzie rozlosowany dnia 4 sierpnia. Dochód przeznaczony jest na Dom Podhalański. Im więcej numerów szczęścia puści się w ruch, tym więcej wpłynie do kasy. Podhalanie, do pracy!

Natomiast stroną ujemną jest rezygnacja sekretarza generalnego dra M. Duszy, z powodu nocnych zajęć. Przecież za poprzedniej kadencji sekretarz był zastępowany przez wice-prezeskę K. Dąbrowską przez sześć miesięcy. Tym razem, rezygnacja od człowieka z najwyższym wykształceniem została naprawdę przedziutko przyjęta. Zarząd Główny powinien się być lepiej zastanowić i pomyśleć przed przyjęciem rezygnacji. Bowiem ludzi "ze skołami nom haw syćkim bars trza, e wiera trza..."

Kółko Literacko Dramatyczne urządziło w niedzielę 14 grudnia drugi wielki koncert śpiewu, tańca i muzyki podhalańskiej. Między innymi będzie odśpiewana pierwszy raz "Tęsknota do Tatr".

Z wyżyn lśni krzyż ze skał Giewontu
Wiatr hal niesie pieśń Sabady
Pieśni wtór ślebody itd.

Również będzie odśpiewana "Modlitwa Wygnańca" i będzie odegrana sztuka pełna humoru "Wyprawa za Tatry". Orkiestra składać się będzie z trzydziestu najlepszych muzyków w Chicago. Odegrana będzie overtura "Przy Ognisku", Marsz Galicowy i inne piękne utwory specjalnie na ten koncert przygotowane.

Franciszek Chowaniec

Bronx, N.Y.

Z inicjatywy Polskiego Klubu przy Uniwersytecie Fordham odbył się program artystyczny w celu uczczenia 161 rocznicy Trzeciego Maja w Keating Hall na Fordhamie.

W programie wystąpił między innymi Zespół Górali Tatrzańskich pod kier. J. Gromady. Prawdziwa muzyka góralska przegrzywała Zespołowi.

Program ten zorganizował Tadeusz Gromada, student na Uniwersytecie Fordham. Doradcą tego klubu jest Profesor Oskar Halecki.

Utica, New York

Występ Koła Górali Zakopiańskich Nr. 16 pod dyktando Jana S. Gacka na wie-

czorku artystycznym "Echa z Polski" wypadł znakomicie. Program ten, składający się z 18 aktów, odbył się w sobotę 10 maja w Domu Polskim.

Passaic, N.J.

Zespół Górali Tatrzańskich pod kier. Jana Gromady wystąpił trzykrotnie z końcem miesiąca kwietnia.

Pierwszy miał miejsce 20 kwietnia na Międzynarodowym Festywalu Tańców Ludowych w Teaneck Armory w Teaneck, N.J. Parotysięczna publiczność oklaskiwała tam Podhalan.

Wielkim sukcesem popisował się Zespół Górali w imprezie zorganizowanej przez YWCA z Passaic w celu uczczenia National YWCA Week dnia 24 kwietnia. Głównym mówcą na tym programie był Dr. Ben Carruthers, członek United Nations Human Rights Commission.

Na zaproszenie Polish Arts Club w Trentonie Zespół Górali Tatrzańskich zaprezentował program muzyki, tańców i śpiewów góralskich i zbójnickich dnia 27 kwietnia w pięknym gmachu War Memorial Building w Trentonie. Pomimo ulewnego deszczu publiczność gremialnie zebrała się aby poprzeć ten wspaniały wysiłek Polish Arts Club. Dochód z Festywalu przeznaczony był na stypendia dla młodych Polaków-Amerykanów.

-Mesoty Kacik-

Było to w jednej wsi koło Odrowąża. Po trzech rokach służby wojskowej na Morawach wrócił do wsi młody góról i zaczął udawać, "ze jus nic a nic po nasemu godać nie umie, ba syćko po mimiecku".

Matka jego ta sie i cieszyła, ze syn taki mądry, ale cos kie sie ś nim zgodać nijak ni mogła.

Roz Jasiek wstaje i godo matce: Matko dawać "hosen". Matka leci do sąsiadki, co kasi u panów służyła i woło jom coby sie z Jaśkiem przecie jako zgodała. Ta bez dźwierze słysy jak Jasiek drugi roz woło: Matka -- bedom te "hosen" cy mom dwa razy godać.....

--Eh dyć zackoj, biedocku, my ta jus z kumoską cosik lo ciebie wyśtederujemy!

Kumoska myśli imyśli, a pote godo do Jaśka matki: Jo setak miarkujem i uwazujem, ze Jasiek fce ino koze.

-- Prze Pana Boga -- cos kumoska godocie!

Zwyrtnyły sie obie do Dawida i z chlewica wyciągły koze i na powrózku wciążyły do izby: Kie Jasiek uwidzioł koze, ościokoł sie, skoczył na nogi i jak nie krzknie:

Edyć psiokrew, jo kcem nie koze, ba portki!

O Nawracaniu Górol i Zatraconyk



as ksiondz probosc juz sie bardzo postarzoł, ze jus ledwie msom odprawiam. Godali mu gazdowie, wójt i rozmaici panowie, coby se poseł kany spocąć, bo se juz godnie na odpocynek zasłużył. No ale ksiondz sie upar i nie kcioł ze swojy parafije nika odejść.

-- Kiejek z wami teleroków siedzioł, zek i swoj rodzinie zabocył, to ta juz do końca z wami ostane i wy mie chować do ziemi bedziecie, nie ta siostra, co sie w mieście za heretyka wydała. Do kłóstoru nie póde, bo kciołbyk jesce choć kapke na nase groniki popatrzyć. Przecie mie gwałtem nie wyzniecie.

Jakosik sie smiłowali nadnym, ze mu ta przisłali od biskupa jakiegosik ksiynzka ku pomocy.

Nastoł taki ksiynzyk z miasta.

Młody był i taki piykniuśki, nicym jako panienka ze dworu, cyrwieniuśki na gymbie, kiebyte janiołeczki na świynnyk obrozak. Zaros sie zwidzioł wszystkim, bo i nabozny był, a kiej zacón kocać w kościele z ambony, to cały naród sie ukrzicoł; tak piyknie godoł.

Przisła roz do nasej wsi Franka Orsulino, i ta roz akuratnie była u nos w kościele, kiej tyn młody ksiynzyk mioł kozanie. Wszyscy zawodom i lomyncóm, bo to ludzie przy starym ksiyndzu juz niezwycajni byli słuchać takiego piyknego godanio. Jedna ino Franka stała se przed samym wielgim ołtorzem i nic; ani nie popatrzy na ksiyndza, ani nic.

Odkazowoł jej potym Kwicoń, locego ona jedno natelo norodunie słuchała, a Franka mu odpediała:

-- Jo mom u wos beceć w kościele? Przecie jo nie s wasej parafije.

Zwiedzioł sie o tym nas młody ksiynzyk i sie mu bardzo markotno zrobiło, ze to tyn góralski noród taki kwardy jest. Zwiedzioł sie tes i wiencyl jesce, ze hań po groniak i holak zyjom se bacowie i juhasy, którzy bez cały roknie ślezom w doline do kościoła, bo choć ta zimom owiec nie pasom i oddajom ik gazdom we wsi, to przecie kajsik ode wsi, ze im za daleko droga ku kościołu.

Bo to tyn ksiondz kciołby, zeby kazdy Pana Boga kwolił jako i on, coby ludzie zawse jego nauk przed niesporami słuchali, coby sie z durkowanego modlili i furt nabozne cytowali. Posyłoł tes chłopa organistowego na hole do tyk pastyrzy, coby choć roz do roku do kościoła przysli. No ale nie pomogło. Pono sie jesce bacowie wyśmioli, ze ślezom na dół

i do kościoła przydom, kiej ksiondz za nik bedzie owceposo i zyntyce warzył.

Umyśłoł se wtej ksiynzyk, ze kiej to Ponjezusice i świynci Apostołowie chodzali miyndzy pogany nawracać ik nakrześcijskom wiare, to ta i jymu nie poicinzy tyk górol i zatraconyk nawrócić.

Wybroł sie roz na gronie, a poseł se som, jyno sie we wsi o droge opytoł. Niós ze sobom różańce i rozmaite cytoki nabozne, coby ik miyndzy górol i poozdziylać. Nie letko sie mu ta sło, jako ze sie kajsik s dolin wywodził.

Seł se juz holomi zdaleka dożroł pastyrzy z owcami. Idzie ku nim; idzie i różaniec se odmowio. Obocyli go owcorze i wroz w nim ksiyndza poznali. Polecioł któryś do bacy i wrzescy, co jakisik ksiondz wyseł nahole. Wysczyrzył baka ślypia i nijak nie kcioł pastyrzowi uwierzyć, ze to ksiondz po holi spaceruje, no ale go wnet som obocył, kiej ksiynzyk zacón iść prosto ku safasu. A był to ten som baka, co to kozoł ksiyndzu przinś owce pasć. Przelonk sie, ze jym ksiondz przyseł pokute jakom naznaczyć zatom ik śmiałość. Zawołoł na juhasów:

-- Hej, chłopcy, chowojcie sie, kany kto moze, ta przecie u nos na holi nie zanocuje!

Wszyscy tez zaraz pouciekali ksiyndzu do lasa. Owce same s psami ostały na holi i tessie ku lasu zakryncaly. Obocył to ksiynzyk, biezy za nimi i woło, no ale sie mu pochowali. Ostoł som na holi i nijak sie ni móg dorozumieć, bez co sie go tak wszyczymylny. Postoł kwile, no ale sie nimóg dockać, pokił wrócom z lasa, a jymu samemu sie nie kciało uganiać za nimi po holi, to se wnet poseł dalij. Zaseł na drugom hale i hań tes przed nim pastyrze uciekli

Zasmucił sie okrutnie i prziseł na zozd ku wsi. Opedzioł zaraz wszystko starymu ksiyndzu, a tyn sie ino ośmioł.

-- Ej, widać ześ niepilec! -- pado. -- Kaześ tykcioł s górolami godać i po jakimu, kiej oni tyle roków ksiyndza nie widzieli i tele grzyków majom na swoim suminiu, ze sie bojom pokuty i wedle tego ino uciekajom. Kces s nimi godać na holi, to sie musis po góralsku oblyc i po góralsku do nik przegodać, bo to taki noród jest, co insyj mowy nie zno.

Tako tes i zrobił nas młody ksiynzyk. Bez cały rok chodźł od chałpy do chałpy, odwydzoł gazdów i wszystkie baby, coby sie jak nojpryndzy nauczył po góralsku, potym kozoł se usyć walaskie portki i cuche, na jarmaku zaś kupił se kiyrpce,

kapelus, pas zbójnicki i piyknom ciupaskie. Zabrał do torby skórzaney wszystko, co kcioł na holi ozdawać i poseł.

Lziwowoł sie baca coniemara, co to ku niymi prziseł jakisik górolicek, który se w takim piyknym oblycyniu w pow-sedni dziń po górak chodzi. Przijon go piyknie. Doł mu sera do zjedzynio, i zyntyce dopicio. No ale ta tyn górolicek niewiele móg jeść, ino im zaros zacón godać o dusy, o zbawyniu, o przykozaniak boskik. Ozdoł wszystkim owcorzom skaplyrze, obrozki świynne, różańce, coby se ik przy pasyniu ściybali i Pana Boga krześcijskim sposobem kwolili. Baca umioł kapke cytać, to mu doł jednomu do modlynio i furt godo i godo coby ino tyk górol i nawrócić. Oni go ta słuchali i bardzo uwozali, ze taki młody, a taki mondry jest.

Naucoł ik tak piyknie bezcałe półdnia i myśłoł se juz, ze ik nawrócił. Pyto sie bacy:

-- A zbocys se ty jesce co s nauki kościelnej?

-- Na, dy se ta casym spomne.

-- A wiys ty przynojmni, kielo jest osób boskik?

-- Na, dy wiym -- pado baca.

-- A kieloz ik jest?

-- Na, dy dwie.

-- Jacy dwie? -- pyto sie ksiynzyk.

-- Ba, jakoz?

-- Na, którez to som?

-- Na, dy Syn Bozy i Luk Swinty.

-- A, o Bogu Ojcu toś se juz zabocył?

-- Jako?

-- O Bogu Ojcu cie nie ucyli?

-- Na, cy zyje jesce Tyn Starusek? Przecie juz mi idzie osiymdziesiondz dwiynć roków, a kiejek jesce zachłopa na nauke do kościoła w Szaflarach chodźł, to on juz mioł siwom brode... Przecie juz musioł pomreć....

Juz im na to ksiondz nic nie godoł wiyncyj, ino uciyk w doline, bo ktozby to takik górol i zatraconyk zdołał nawrócić.

Jan Aleksander Zaremba



Święto Cecyljo



niebiesiek naświecącym tro- nie siedzioł Stwórca wsk- widzający i wskwiedzający i pa- trzoł roz na ziemie roz na urocystość jako sie wniebie- siek świeciła. Beła tourocystość przy- jęcie duszyek cyscowyk w pocet świętyk i lo tej przyczyny syćko tu staneno do parady, przebijający najślicniejse odzionka światalne. Napierwsym miejscu siedziała Przenajświętso Panienka miełościwym okiem tuliła duse cyscowe ku sobie cokoło niej stoły ocydo ziemi skłaniający. Janiołkowie wisący w powie- trzu trzymali ze scyrusienkiego złotą koronę nad głowom Świętej Pani.

Malućkie dziecięta stoły z lelijami z telemze ozkwitniętymi trzymały je w gorzci, apote zaś dziewice, apote mat- ki i inne różne syćkie święte tyz trzy- mały lelije hale cołkiem ozkwitnięte.

Janiołkowie starsi świecący świecki śpiewali piosnecki apochnącemi kadzi- łami oddajalicesć i pokłon miełościwej Pani. Pieknie beło. Końdeczek dalej z boku święci pańscy przyzierałi sie uro- cystościom niebieskim razem ze św. Pie- trem Pawłem ftory na tom kwile zamkn- bramy niebieskie jakoze zasie nimóg znaleźć godnego i statecznego Klucnika.

Pon Bóg wskwiedzający i wskwiedzający pozieroł roz na urocystość roz zaś dołu na ziemie a Jego święte i dobrotnie oko widziało w jednej starej chałupie cęka co na barłogu leżący duse wyzionąć ni móg. Pasowoł sie cęek do ostatka komu legować duse, Bogu cysatanowi co kansi- scekający styroć w kacie. Ziajoł cęek a cęek pary jeno na dwa zipnięcio beło w piersiak. Fte razy Pan Bóg znacąco poźroł na Jezusa i pado:

Synu idź!

Urocystości niebieskie miały sie ku ostatku i nik bełby nie spostrzół ze Poniezusa brakłow niebie kieby bełanie użrała Święto Cecyljo. Cicheńko sepnena o tym św. Pietrowi Pawłowi. Klucny od świętyk wrotów markotny obeźroł się wko- ło sobie.

W samej rzecypado: nimas Jezuska, ze coż Go tak nabrało co On Som beze mnie na ziemie wypolił. F tom jednom kwile zacena lamościć święto Cecyljo świętego klucnika.

Idzies za Jezuskiem weź mie na onom ziemie podholańskom.

Święty podropoł sie poza usy, kiwnon rękomi pośli.

Dzień był jasny, ptoskowie śpiewający budzili się z kwardego spanio i hipka-



jący popod niebo śpiewali ptosie piosne- cki.

Nie boce z ftorej to wsie Jezusek trzymający w chuścińce duse cęekowom seł drogom na górę, a z onej fciół sie pote do nieba dostać, spełniwszy Oj- ca Niebieskiego wolom. Święci Mu droge zašli Pieter Paweł i Cecyljo. Jezus poźroł wocy Pietrowi Pawłowi, kwile to godno beł i śli dalej w cichości po tym padole łez i narzykanio. Święto nicego rozumieć ni mogła, fciała sie pytać Poniezusa abo Świętego Klucnika, hale oba śli powoznie, obyczajnie patrzyli przed siebie. Po końdecu Święto zacena zazierać do chuścinki hale fton kwile nicego niewidziała jaz sie jej do płacu zbierało. Fte razy babsko ciekawość przezwyćczyła i Święto cichućko palus- kiem chuścinke odwinena i donuka zaźra- ła, jaz sie Poniezus ozpajdził i kwile przystanon i pedzioł:

Cecyljo! Cecyljo! anizeli jeś ty bli- zej ziemie znizeli niebu.

Fte razy Święto na ziemie upadła pła- cący tako jom sromota ogarnena ze ani nie poźrała kie jej z oców święci z dusom do nieba zniknieni.

Poniekielei wlaźła do starej wierby i tam głośno skucała, a głos jej niós sie po wsi syroko i widzioł sie być pieknem muzykom.

Ludzie z tej wsie słuchali i przyzie- rali sie jej i padali głośno ze sie Święto od muzyki i granio objawiła w starej wierbie.

Pon Bóg beł i jest zawdy litosierny to ta Świętej Cecylji długo tego prze- winienio nie bocył, bo juz po trzok no- cak i trzok dniak ozkazoł Janiołom Świę- tym Cecylje do nieba przyprowadzić wine jej darując wieczyście.

Hyr o tym lecioł po świecie a byli i tacy co im Bóg na talantak nie poska- dził i zaceni rzeźbić Święte i Świętyk na obroz i podobieństwo Boze.

A działo sie to haw ka Panu Bogu po- zioro z nieba na onom nasom podhalań- skom ziemie.

Aniela Gut-Stapińska
"Inksy Świat"

-Mesoty Kącik-

Było to niedaleko Harklowej. Razu jednego matka idąc na roraty zostawiła w domu Wojtusia i tak mu przykazywała: Pamiętojze Wojtuś, cobyciele nieurwało sie, cobysuka do izby nie wlaźła i gor- ków nie pobiła, cobys Maciusia kołysoł. Ino icie, jo tu jus bem jako gazdowoł, godo Wojtuś.

Niedługo jednak wpada Wojtuś do koś- cioła i krzyczy: ka moja matuś, ka moja matuś! Matka ciągnie go za rękę i mówi: Wojtuś -- e cichoze, bokiądź na ambonie be sie gniewoł! No dyć ino być cicho!

Na to Wojtuś: Haj cicho! Przecie Ma- cius sie poderznon wkołyysce! E pocześ mu doł nóz? pyto matka.

Haj -- bo to nozem! mówi Wojtuś.

A pote jesce cie sieurwało i hipko po izbie, dobrze ino sie nie wścieknie, a suka do izby wlaźła i syćkie wom gorki pomyła cisto pięknie ozorem.

Matka musiała tedy zaroz zwyrtnąć sie do chałupy, a po drodze gniewa się na Wojtusia i mówi: Tak jus miołeś w cha- łupie gazdować.

Eh cyś nie wygazdowoł!

Haj -- wygazdowoł -- rzece Wojtuś -- a cemuściemi zaroz nie pedzieli syćkiego tobyk był wiedzioł.

A tak, to jakoz było utrzymać syćko troje??

UWAGA!

"Orzeł Tatrzański" obchodził będzie we wrześniu piątą rocznicę istnienia. Z tej okazji Redakcja "Orła" chciałaby wydać okazowy i powiększony numer.

Zwracamy się uprzejmie do przyjaciół "Orła" ażeby racyli pomódz nam przez umieszczenie ogłoszeń, zapisanie się do patronatu "Orła", lub zdobycie no- wych czytelników.

Jedynie tem sposobem będziemy mogli wydać ten specjalny numer.

Listy, czeki i money orders do Redak- cji prosimy adresować jak następująco:

John W. Gromada
Editorial Advisor
"The Tatra Eagle"
15 Louisa Street
Passaic, N.J.

Gen. Andrzej Galica



Generał Andrzej Galica

Galica Andrzej urodził się w Poroninie, bliźniętko Tatr w roku 1873. Szkoły odbył w Krakowie i w Łwowie na politechnikę chadzał. Tu w ruchu społecznym żywy brał udział i w *Promieniu*, piśmie postępowym młodzieży, pierwsze swe artykuły gorące zamieszczał. Przesadzony do Wiednia na obczynt, sercem wracał ku swoim górcom i ludziom, istną szereg nowel drukowanych po piśmie, stąd *Przysięga*. Wszystko tematem ze swojej dziedziny, z pod hal.

"Rekomenduję Wam tego górala", pisał Orkan w swej *Czantorii*. "Nie jest on wprawdzie młodzieniaszkiem, ani dotela nieśmiałym, aby go trza było publice przedstawiać, ale że przez swój dramat wchodzi do szkoły podhalańskiej, więc trza o nim powiedzieć słów kilka."

"Na czym ta "szkoła" polega? Sądzę, że chyba tylko na czerpaniu tematów z Podhala i na używaniu w zamiarach swych twórczych gwary podhalskiej, albo jej charakterystycznych zwrotów, powiedzeń, obrazowania lub składni. Bo zresztą ci ze "szkoły" różni sąwiedze w naturach swych i wpracach od siebie. Taki Józef Jedlicz z Wróblówki, spokojny wpozej; Feliks Gwiżdż z Odrowąża, nowelista, kpiarz mądry i pieśniarz szczery; Zygmunt Lubertowicz z Nowego Targu, epik z talentu apowicher z myśli, - no i teraz Andrzej Galica z Poronina."

"Czy dramaturg? Tego jeszcze na podstawie *Przysięgi* przysięść stanowczo nie można. Okażdym żywym człowieku, ale też więcej o góralu, nie można nic powiedzieć wyraźnego na podstawie rzeczy, jaką robi, - bo djascy wiedzą, co może nowego stworzyć, jak się uprze. To się też do Galicy stosuje jakświęte." (Wyjāti z przedmowy do dramatu A. Galicy *Przysięga*, Kraków 1909).

Andrzej Galica to nie tylko literat i autor ale również znany Generał W.P., twórca Brygady Podhalańskiej, która wielokrotnie wyróżniła się na polu walki. Zmarł w 1945r.

WALKA PODZIEMNA
NA SZCZYTACH

(ciąg dalszy)

Przez Tatry ku wolności przedzierało się tysiące chłopców i dziewcząt polskich z całego kraju, w pierwszym jednak rzędzie, co zresztą zrozumiałe, młodzież podhalańska. Rwała się ona ku Armii Polskiej na obczyntnie z prostej potrzeby walki za Polskę.

Późną jesienią 1939 r. zaczął się ten odlot orłat podhalańskich. Pamiętne to były chwile... Co parę dni zbierały się grupki przyjaciół i wyruszały w daleką drogę w najgłębszej tajemnicy. Z żywnością na 2 dni -- byle tylko dotrzeć do Budapesztu -- z odrobiną jakiejś biżuterii -- żeby móc kupić korony czeskie i ewentualnie przekupić hlinkowców -- wybierali się młodzi Podhalanie w świat wielkiej przygody. Ostatnie chwile pogawędki z rodziną, żłamatki i jej błogosławieństwo, jeszcze jedno spojrzenie na ściany domu rodzinnego, na Tatry... i w drogę. Wyruszano zwykle o wczesnym świcie lub wieczorem, żeby dojść do granicy bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi, bez natknięcia się na patrol Grenzschtutzu czy żandamerii. Byli i tacy, którzy nocowali w górach w pobliżu granicy, aby przejść na drugą stronę z pierwszym świtem, kiedy strażnicy jeszcze spali. Po przekroczeniu granicy mąszzerowano, trzymając się głównie lasów, w kierunku najbliższej słowackiej stacji kolejowej. "Listki", czyli bilety na przejazd kolejną, kupował zazwyczaj jeden z grupy dla wszystkich kolegów. Pociągiem dojeżdżano do ostatniej albo przedostatniej stacji kolejowej przed granicą węgierską, by ponownie przeprowadzić się przez granicę, tym razem słowacko-węgierską. Na pierwszej przygranicznej stacji węgierskiej wsiadano do pociągu idącego na Budapeszt.

Przy szczęśliwym zbiegu okoliczności odbywano całą tę drogę z Podhala do Budapesztu w ciągu 24 godzin, zazwyczaj jednak droga ta trwała zwykle 2 -- 3 dni, gdyż suchy i tak prosty jej schemat wypełniały najróżniejsze przeszkody. Wystarczyło nie złapać odpowiedniego pociągu, żeby przedłużyć wyprawę o kilkanaście godzin. A cóż dopiero, kiedy trzeba było umykać przed pościgiem strażników granicznych czy kolejowych, kiedy musiano z konieczności nocować po szafasach i lasach, nie mówiąc już o jakże częstych wypadkach aresztowania. Te ostatnie kończyły się nieraz tragicznie: hlinkowcy przekazywali schwytanego Polaka posterunkom niemieckiego Grenzschtutzu, a ten najbliższej placówce gestapo.

Włodzimierz Wnuk

(ciąg dalszy nastąpi)

Podhalanie
w Ameryce

1937-1952

15 lecie Stowarzyszenia
TATRZAŃSKICH GÓRALIKOŁO II TE Z.P.A.
PASSAIC, N.J.

Do jednych z najpiękniejszych książek góralskich wydanych w Ameryce niewątpliwie należy pamiętnik wydany z okazji 15 lecie Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali w Passaic Koło 11 Z.P. w A. pt. "Podhalanie w Ameryce". Jest to zbiór najpiękniejszych opowiadań w gwarze góralskiej napisanych przez głośnych pisarzy podhalańskich. Książka obejmuje 100 stron druku pięknie ilustrowana 162 zdjęciami z Tatr i z przyrody tatrzańskiej. Znajdują się również opisy poszczególnych Kół Zw. Podhalan w Ameryce i życiorysy zasłużonych dla sprawy Podhala.

Pamiętnik ten powinien znaleźć się w każdym polskim domu, a szczególnie wśród podhalan. Piszcie jeszcze dzisiaj, załączając \$2.25 do:

J.W. Gromada
15 Louisa Street
Passaic, N.J.

Odrotną pocztą otrzymiecie tę cenną książkę, która będzie dla każdego miłą pamiątką.

Impulsive Franek

TRANSLATED FROM THE POLISH BY THADDEUS GROMADA.

There was a man from Bań called Franek-Seliga who dug iron ore in Magorz. He was so handsome that when he walked through the village the women's hearts fluttered. The young mountaineer was proud of his appearance and even more pig-headed about his dubious noble descent.

The braggadocio would often say: "I come from an aristocratic family."

His neighbors laughed at him, "The gypsies weren't stealing when you were an aristocrat."

In Kuźnice Mr. Walewski, an accountant had a beautiful daughter named Anielcia. This lovely damsel appealed to Franek.

"She is the only one for me," he muttered, "we're meant for each other."

Even before he met Anielcia he was an elegant dresser, but now he spared no efforts to dress "sharper". He wore a long black cape with a wide red border, tight white-legged pants colorfully embroidered, light moccasins, and a wide black "sombbrero" topped with an eagle feather. Franek himself was impressed.

Every Sunday Anielcia and her father travelled to church in Nowy Targ. All spruced up, the young highlander followed them to the same church. When it was muddy, Franek didn't know how to walk. He jumped from one stone to another so as not to splash his clothes with mud.

He stopped drinking and smoking. Saving money and dressing up were his only concerns. When St. Anne's Church was crowded, Franek pushed himself through the throng just so he could sit next to Miss Walewska. Little did he realize then that he was in church. Once in a while he raised his head and looked up at his ideal woman. Sometime Anielcia peeked over her prayer book at Franek.

Confidently, Franek explained all those glances to himself. "She loves me," he said. "It can't be anything else."

"Who?" his friends queried.

"Aniela."

"Which Aniela. Mostow's daughter?"

"No."

"Krzepowski's daughter?"

"Not her."

"Then which Aniela can it be? Where did you find the dame?"

"She's not a dame, she's a lady."

"But you're a peasant."

"What do you mean? I come from an aristocratic family."

"Some aristocrat. One who cleans out the stables."

"Never you mind."

"Tell us the truth, Franek, which Aniela do you love."

"Miss Walewska."

"From Kuźnice?"

"Right."

"Are you crazy?"

"Nope."

"And she is supposed to love you?"

"Surely."

"What hit you?"

"Nothing."

"Well, let us say she loves you. Would you marry her?"

"Why not?"

"They won't let you have her. If you were an organist at least or something like that. But, what are you -- a plain worker. That's all."

"But I'm handsome."

"Well, that's true, but how do you know she loves you?"

"She looks at me."

"A fox looks at potatoes, but he won't eat them."

One Saturday Franek came to Kuźnic to see Anielcia. He finally got the courage to speak to her. The young damsel didn't seem to mind. As a matter of fact, she rather liked him.

They saw each other quite frequently; however, Franek could not call her by her first name. Her father insisted that she be called Miss Aniela.

Anielcia went to pick berries in Olczysko one summer day. Franek met her secretly. There in the forest, they kissed and embraced each other passionately.

Franek and Anielcia wanted to get married, but her father would never permit it. The highlander was furious.

A few days later, Aniela sent a message to Franek. She informed him that her Papa would not listen to their marriage plans and furthermore had chosen a tailor from Sącz to be her husband.

Mr. Walewski swore on a stack of Bibles that nothing would change his mind. He became so irate that he threatened to lock Aniela in the storehouse and to shoot Franek like a dog if he dared come to see his daughter.

From that time on Franek did not see his sweetheart; however, once in a while her housemaid delivered tender love notes from Aniela. These messages flattered and pleased him, but he was very much

grieved since he could not see her. Aniela suggested, in one of her letters, that only God could help them.

"That's right," thought Franek, "God is almighty. Why, if I ask him nicely, he'll help us with our troubles."

Since there was no church nearby, he went to a wayside chapel, built out of stone and covered with a brass roof.

So, Franek came to the chapel, took off his hat, knelt down and started to pray.

"Dear Lord, if you would just help me with my troubles, I'll give you as much silver as I can hold in my two hands. Don't worry about where it comes from. I might have to dig it out from the ground, fish it out from the ocean, bring it from Luptów, or steal it from the forge treasury. Don't you worry. That's my headache. You're almighty. You can help me if you want to. I'll wait a week, but please, I ask you very nicely, change Mr. Waleski's heart so that he won't have anything us. Amen."

Then, he departed.

Franek kept on digging the iron ore and waited, but nothing happened. To make matters worse, the maid informed him that Papa Walewski got angry and beat his daughter with a whip.

Again, Franek went to the chapel, knelt down, took off his hat, and said, "Dear Lord, a week has passed. You can be sure that I'll keep my promise. Maybe you were busy last week with some other affairs, so I'll give you one more week. I'm asking you nicely. Don't joke around with me, because I'm not in the mood. I know you can help me, so please do something. My happiness depends on it. Amen."

A week elapsed, but Franek did not receive any good news.

Franek went to the chapel the third time, knelt down, took off his hat, and said, "Lord, if I came to you empty hand-

cont'd. on page 8

ROAMING

TED GROMADA

Spring of 1952 was a most active season for the Polish Tatra Mountaineer Dance Group of Passaic, N.J.... The huge Teaneck Armory in Teaneck, N.J. was the scene of a magnificent, international folk-square dance festival. The New Jersey chapter of the United Nations Folk and Square Dance Committee, headed by Rod La Farge and Franklin Wells, presented a festival on April 20 which will be long remembered. More folk and square dance groups from all over the East performed at a single place than ever before in the history of New Jersey. It was an exciting spectacle and an unusual treat for all folkdance lovers. Our dance group participated in this program. Its authentic exhibition of Tatra dances was rewarded with great applause... The Passaic Y.W.C.A. celebrated National Y.W.C.A. Week by arranging a variety program on April 24. The Tatra folk dance troupe led by Jan Gromada performed with its usual vigor and energy... For the first time the Dance Group visited Trenton, the capital city of New Jersey. The Polish Arts Club invited our group to take part in an artistic program which was held in the beautiful War Memorial Building on April 27 for the benefit of a scholarship fund for Polish-Americans. Our Dance Group captured the hearts of the Trenton Polonia, who never before witnessed the thrilling dances of the Polish "góral". The local press and radio had enthusiastic words of praise for the Polish Tatra Folk Dance Group.

Your Reporter was instrumental in organizing a Polish Club at Fordham University, Bronx, N.Y. The newly formed club prepared an ambitious program commemorating the 161st anniversary of the Polish Constitution of the Third of May. This was the first Polish program at Fordham University. The Arfa Chorus, the Chopin Singing Society, the Polish Tatra Mountaineer Dance Group, Władysław Mirecki, cellist, and Miss Maryann Nagy, pianist deserve orchids for offering their artistic services gratis. Dr. Oscar Halecki and Marjan Rojek deserve praise for delivering inspiring talks on the same program which took place on May 3, 1952. Let us hope that similar programs will be held at the great universities in these United States... Our sister Tatra Mountaineer Organization in Utica, N.Y., under the direction of Jan Gacek, performed a program, "Echa z Polski", (Echoes from Poland) at the Polish Home in Utica, New York on May 10... The Polish Institute of Arts and Science, whose director is the eminent Polish historian Dr. Oscar Halecki, in-

vited Your Reporter to speak at a program celebrating the Constitution of the Third of May. The program was held at the Woodrow Wilson Foundation in New York on May 2... Miss Jane Gromada, co-editor of the *Tatra Eagle*, received her A.B. degree in French from Montclair State Teachers College on June 12, 1952. Miss Gromada will teach French at Wallington High School in September. Congratulations!

Dr. Arthur P. Coleman, President of Alliance College, Cambridge Springs, Pa., and his energetic wife, Marion M. Coleman have proposed a wonderful plan to the Polonia. In order to commemorate the centennial of Mickiewicz's death in 1955, they intend to build a living memorial on the college campus in the form of Soplicowo, the main house at the estate in Poland which the great Polish poet immortalized in *Pan Tadeusz*. It is a worthy project which we heartily support. We exhort our readers to lend their support to this noble idea... Jan Gromada, President of the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Circle 11, of Passaic, N.J. was appointed delegate of the Polish Highlanders Association of North America to the Polish American Congress convention which was held at Atlantic City, N.J. May 30, 31, and June 1. Your Reporter was a delegate representing the Polish Tatra Mountaineers Alliance and the *Tatra Eagle*. We dare say that Y.R., a mere twenty-two years of age, was the youngest delegate at the convention. The convention proved to be a very instructive experience for yours truly. Close to a thousand delegates, representing some six million Polish-Americans from all parts of the United States, assembled at the Hotel Chelsea. Such personalities as Senator H.A. Smith of New Jersey, Congressman Madden and Thaddeus Majchewicz, Governor M.S. Szymczak, and Judge Blair Gunther addressed the convention... The dream of erecting a "Dom Podhalański", a building which will serve as headquarters for the Polish Highlanders Association of North America, is approaching realization. A building fund drive has been in progress for the past few months. Thousands of dollars have been contributed for this purpose. On September 4, a brand new Cadillac automobile will be raffled off in Chicago. The proceeds from this raffle will go towards the building fund. All Polish Tatra Mountaineers in America, and there are some 100,000 of them all over the United States, should do their utmost to back this Building Fund Drive. A "Dom Podhalański" should be constructed as soon as possible. Your efforts can turn this dream into reality.

The Polish Tatra Mountaineer Alliance published a souvenir book, *Podhalańcin w Ameryce* (Highlander in America), on the occasion of its 15th anniversary. The one hundred page book is chock-full of valuable information on the Polish Tatra Highlanders. There are some one hundred twenty-five rare illustrations in this publication. The *Nowy Świat* (The Morning World) gave the book a most favorable review. All lovers of folklore should purchase the book. The *Highlander* can be obtained by sending \$2.25 to your reporter.

The next issue of the *Tatra Eagle* will be a super edition of sixteen pages. September marks the fifth anniversary of this newspaper.

Jeden z najlepszych muzyków góralskich w Ameryce, Wojciech Klamerus zmarł po krótkiej chorobie dnia 11 października, 1951r. Pogrzeb odbył się w kościele M. B. Częstochowskiej w Cardel, Pa. Koło No. 14 Im. Tatry w Uniontown, Pa., którego był bardzo czynnym członkiem, wzięło liczny udział w jego pogrzebie. Kilka miesięcy po pogrzebie, Koło No. 14 urządziło Bal Góralski. Cały dochód (\$100.) przeznaczony był na zapomogę dla wdowy po śp. Wojciechu Klamerus, Bronisławy z Kojśów. Śp. Wojciech Klamerus pozostawił w smutku żonę, syna Bronisława i dwie córki, Anielę i Stefanję.

Śp. Wojciech Klamerus urodził się w r. 1892 w Łopusznej na Podhalu. Był on synem wójta w Łopusznej. Śp. Wojciech Klamerus był dobrym tancerzem góralskim, jak również jednym z najlepszych muzyków góralskich. Grał on na różnych okazjach w Pennsylvania, jak n.p. weselach, przedstawieniach i występach. Cześć Jego Pamięci!

FRANEK cont'd.

ed, you could say something. But, I promised you silver. When fall comes and my job will end, I'll get you the silver. You won't have to wait long. We know of a rich Jew in Poprad. I ask you kindly. I'll give you another week. Amen."

Franek waited another week. Again, nothing happened. Then, he went to the chapel for the fourth time, took off his hat, but didn't kneel and said, "Lord, why are you so stubborn? Huh? I won't ask you anymore for any favors because it's useless. Neither will I argue with you since you're way up in heaven and I'm not an eagle. Don't expect anything from me. Nope. Instead, I'll do something to spite you since you're so difficult."

He piled up some stone, climbed up, took his ciupaga (tomahawk) and knocked off the chapel roof.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer